NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 2

Nie otwierać przed grzmotem

Lui Eriksson

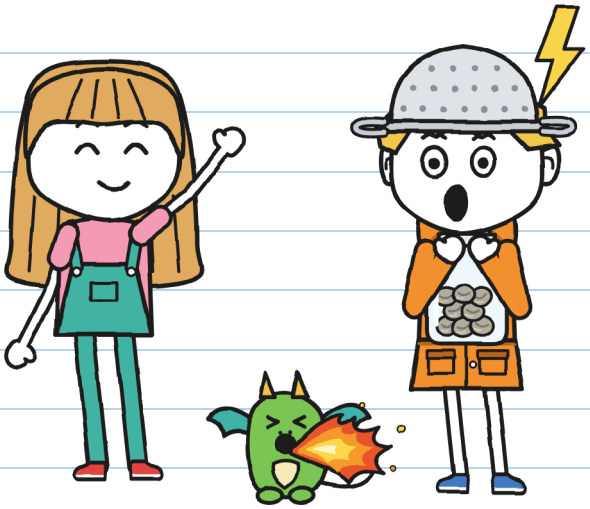

(zeszyt Guniego)

ROZMIAR M
Poziom średni · 9+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 2

Nie otwierać przed grzmotem

Tekst i ilustracje: Lui Eriksson

ROZMIAR M · Poziom średni · 9+

Wersja polska: LinguAula

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 Lui Eriksson · info@linguaula.com

Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Drugi tom serii. Pierwszy: „Ta paczka gryzie".



LinguAula

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

Podczas pisania tej książki żaden grzmot nie ucierpiał. –J.



I do nikogo więcej. –J.

Jeśli go znajdziesz, nie otwieraj go przed grzmotem.



Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści: ty tego nie rób. Jeśli trwa kilka stron, jest napisane OD TUTAJ i DO TUTAJ. W prawdziwej burzy obowiązuje strona 76. –J.

KTO JEST KIM



Guni. Sobotni kurier. Łowca burz (mniej więcej). Ten zeszyt jest jego.



Julita. Liczy sekundy między błyskawicą a grzmotem. Pisze na zielono i podpisuje się J.



Kruszynka. Smocząłko. Naśladuje Guniego we wszystkim. We wszystkim.



Tonio. Rozwozi dla BŁYSKAWICY, na rowerze. W dziesięć minut albo za darmo.



Flora. Ogrodniczka z ulicy Kanałowej 9. Nie podpisuje kamieni.



Wera. Opiekuje się smokami w Domu Smoków, obok domu Flory. Kruszynka mieszka z nią.



Mara. Właścicielka Niemożliwych Dostaw. Nosi kapelusz czarownicy. Wie więcej, niż mówi.



R. Wysyła paczki, których nikt nie potrafi doręczyć. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa.

ZESZYT DOSTAW 2
Guniego

OFICJALNY.

„Oficjalny" znaczy, że czytam go ja pierwsza. Oficjalnie. –].

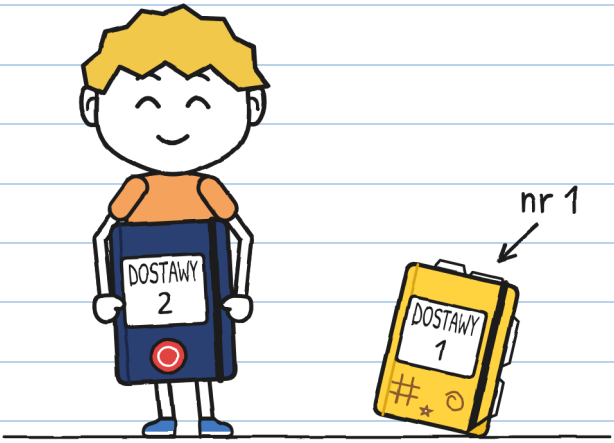

Zeszyt nr 1 mi się skończył: jest pełny. Ten dała mi Mara, właścicielka sklepu, z jego pieczątką na okładce. Mówi, że oficjalnych zeszytów się nie rysuje. Zobaczymy.

ROZDZIAŁ 1

Łowca burz

W sklepie Mary jest paczka, która drży. Od soboty, z każdym dniem trochę bardziej.
Nie zamierzam jej dotykać.
Ostatnia, którą dostarczyliśmy z Julitą, była jajkiem.
Teraz to Kruszynka, smocząłko, które naśladuje mnie we wszystkim.

W sklepie naprzeciwko mojego domu zostało dziewiętnaście zwrotów. Ten, który drży, spieszy się bardziej niż reszta.

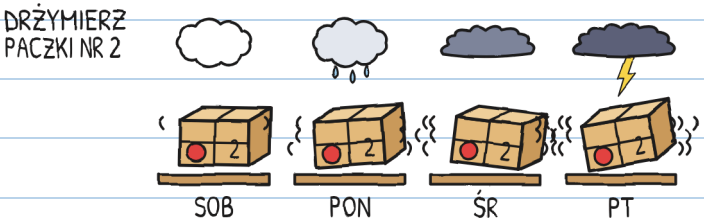

Nie drży ze strachu: w sobotę o szóstej idzie burza. Sprawdziłam w prognozie sześć razy. –J.

Kto odbiera zwrot, musi podpisać etykietę tuszem, którego nie da się zmazać, jak zielony flamaster Julity. Jeśli nie, o świcie paczka wraca lotem na swój regał. Wszystkie wysyła ta sama osoba: R.

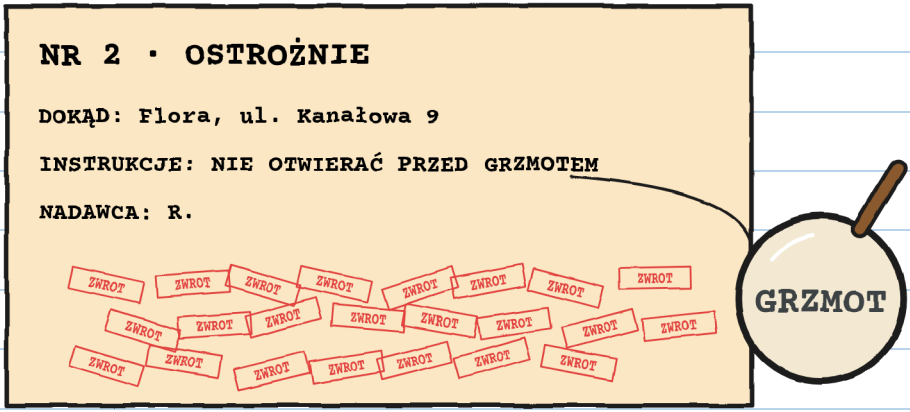

Paczka nr 2 miała dwadzieścia trzy pieczątki ZWROT.

Dwadzieścia trzy. Policzyłam dwa razy. –J.

– Dwadzieścia trzy razy sama ją nosiłam – powiedziała Mara. – I ani razu w czasie burzy.

W sobotę o dziesiątej Mara czekała na nas przy ladzie z paczką nr 2. Był tam Tonio: w soboty mamy karę, całą trójką, w sklepie, za doręczenie paczki nr 1 bez pozwolenia.

— Tę — powiedziała Mara — doręczacie wy. Dziś po południu.

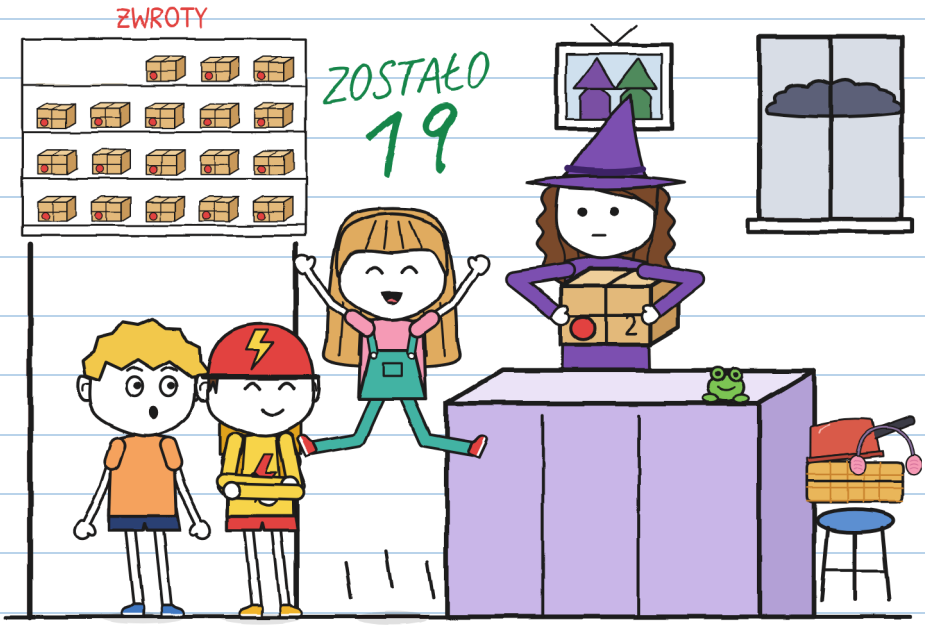

Julita skoczyła tak, że prawie dotknęła napisu ZOSTAŁO 19.

Mara postawiła trzy warunki i policzyła je na palcach:

1. Wychodzicie o piątej, przed burzą, i zostajecie z Florą, dopóki nie przejdzie.
2. Wasze rodziny i Flora już wiedzą.
3. Zasada jest ta z etykiety: nie otwierać przed grzmotem. Liczy się ten nad głową, nie te z daleka.

— A ty nie idziesz? — zapytała Julita.

— Ja mam tu coś do zrobienia — powiedziała Mara i spojrzała przez witrynę: niebo robiło się szare.

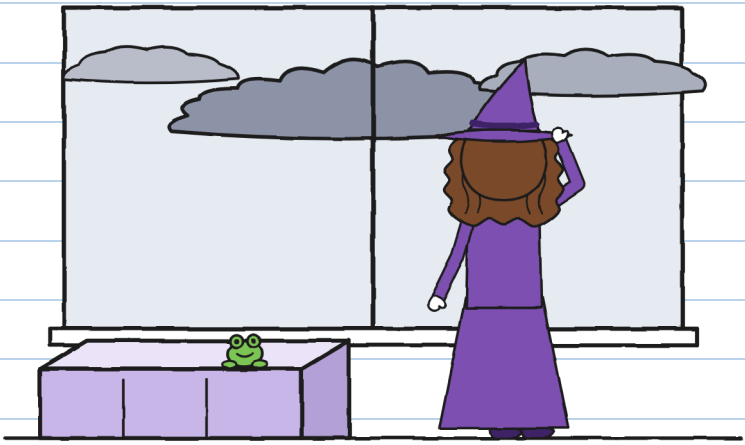

Co takiego? —J.

Julita spojrzała na mnie.
— A ty lubisz burze?

I powiedziałem to, co się mówi, kiedy ktoś tak patrzy:

— Uwielbiam. W mojej dawnej dzielnicy byłem profesjonalnym łowcą burz.



Co powiedziałem

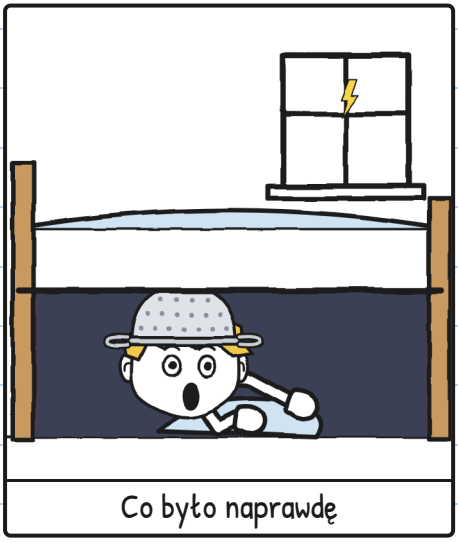

Co było naprawdę

Profesjonalista od tego, co pod łóżkiem. —].

Julita nauczyła mnie liczyć burze w moim zeszycie, bez pozwolenia, jak zawsze:

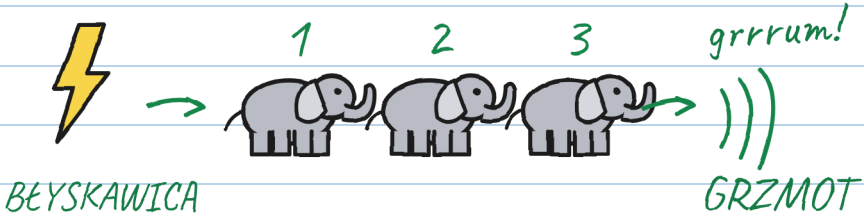

jeden słoń, dwa słonie, trzy słonie...

1 słoń = 1 sekunda

3 słonie = 1 kilometr (mniej więcej)

0 słoni = NAD NAMI!

↖ To jest grzmot z etykiety.
Te z daleka nie otwierają paczki.

Więcej słoni: ta błyskawica uderzyła dalej.

Jeśli słyszysz grzmot, nawet daleko: pod dach!

To, co się wie, mniej przeraża. –].

Nie musiałem ich liczyć: ja uwielbiam burze. Ale zapisałem, na wszelki wypadek.

Tonio przeczytał etykietę przez moje ramię.
— BŁYSKAWICA nie rozwozi w burzę.
Wskazał drobny druk na plecaku.
— Burzy jeszcze nie ma — powiedziała Julita.
Tonio sprawdził jeszcze raz. O „jeszcze" ani słowa.



Drobny druk był za drobny. –J.

I poszedł z nami.
O piątej skoczyłem po płaszcz przeciwdeszczowy.
— Włóż pomarańczowy — powiedziała mama. — Na pewno chcesz iść? Przecież ty, jak grzmi...
— PA, MAMO!

„Przecież ty, jak grzmi..." CO? –J.

Przeszliśmy przez Wielki Most, a niebo było już bardzo czarne. Nocą go podnoszą dla statków. Na środku Julita bardzo poważnie pomachała wodzie ręką: ona i kanał nie przepadają za sobą.

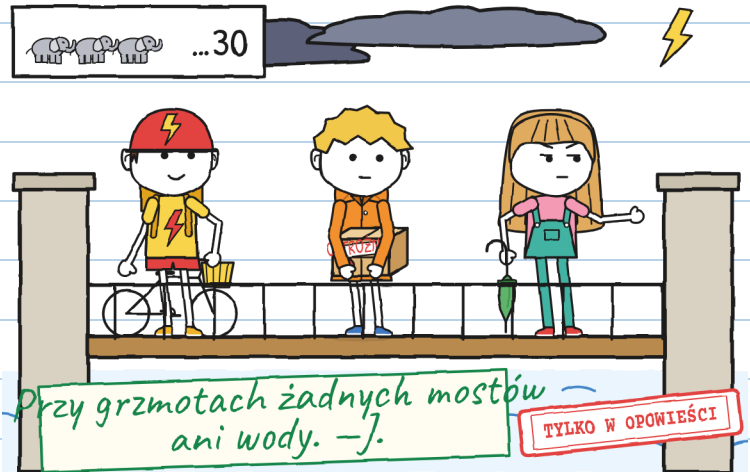

Daleko rozjaśniło się niebo. Julita doliczyła do trzydziestu słoni, aż do grzmotu.

Grrrum.

— Jakieś dziesięć kilometrów do tej błyskawicy — powiedziała. — Według prognozy burza dotrze koło szóstej.

— Zagrzmiało! — powiedział Tonio. — Już można otwierać?

— To nie ten, co otwiera paczkę — powiedziała Julita. — Ten z etykiety grzmi razem z błyskawicą: zero stoni. Ale już słychać grzmot, więc pod dach!
Pobiegliśmy do ulicy Kanałowej. Udawałem głuchego.

— Czy to było HYK? — zapytała Julita.
— Nie — powiedziałem. — HYK!



Mam tak od małego, ale tylko przy grzmotach: po każdym grzmocie seria czknięć, jedno co trzy sekundy. Gdy burza jest nad głową, nie przestaję. To nie strach: moje ciało robi to bez pytania.

To się nazywa strach. —J.

Wera, ta, która opiekuje się smokami, czekała na nas w swoich drzwiach, obok drzwi Flory, z Kruszynką na rękach: w soboty Kruszynka chodzi na spacery ze mną.
— Dziś tylko do domu Flory: to jej pierwsza burza — powiedziała Wera i mi ją podała. — Naśladuje cię we wszystkim, także w tym, co czujesz. Jeśli się przestraszy, nie ciągnij jej: ona się trzyma. Kiedy burza przejdzie, trzy uderzenia w murek, a ja po nią przyjdę.
— Ja nic nie czuję — powiedziałem. — Ja uwielbiam burze.

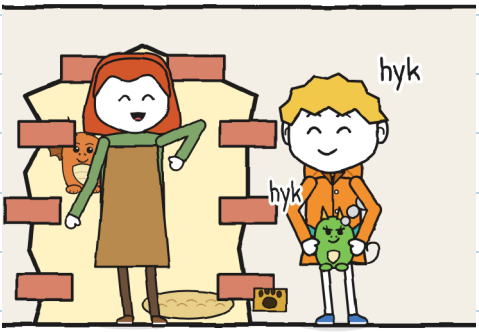

Daleko zagrzmiało. Ja czknąłem. Kruszynka czknęła i buchnęła dymem z nozdrzy.
— Do środka, już! — powiedziała Wera.

Dom Flory to ten z pelargoniami: dwie soboty temu patrzyła na nas z balkonu, gdy szukaliśmy drzwi do Domu Smoków, które wyglądają jak ściana.

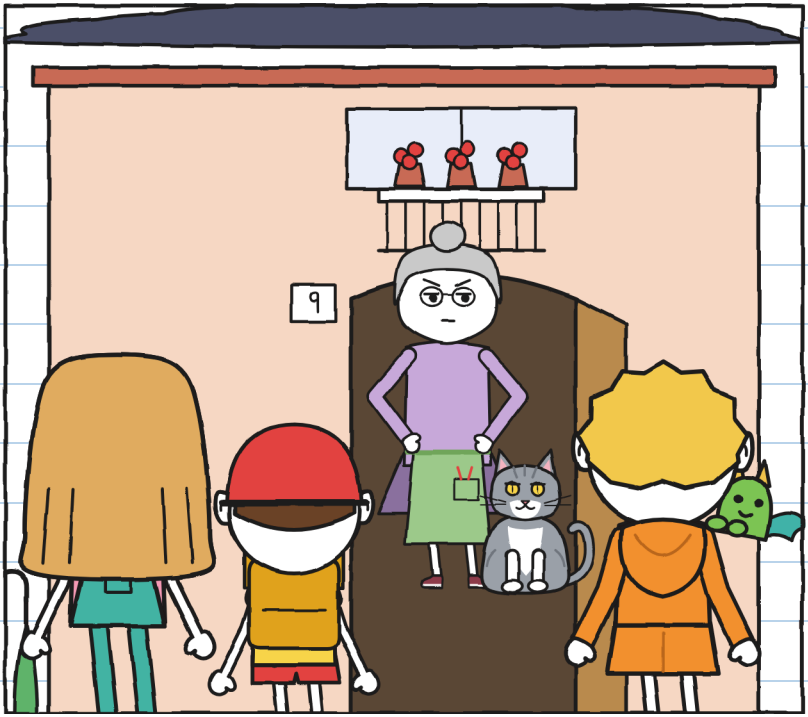

Flora otworzyła, zanim zapukaliśmy, i spojrzała na pudło, na niebo i na Kruszynkę.
— Smocząteko Wery. Niech mi nie przypali paproci — powiedziała. — Wchodźcie, bo idzie deszcz. I uprzedzam: nie podpisuję kamieni.

ROZDZIAŁ 2

Grzmot!

Kuchnia Flory jest pełna roślin, nawet wiszących pod sufitem. Na końcu szklane drzwi prowadzą do szklarni. Tylne, z kocią klapką, na podwórko. Tonio wstawił rower do korytarza z powodu deszczu.
Na szklanych drzwiach były namalowane krople. Jedna zaczęła wspinać się po szybie.



— To zaczarowane szyby od R. — powiedziała Flora. — Przepuszczają deszcz, kiedy ja chcę. Piorunów — nigdy.
Kropla wspinała się dalej. Postanowiłem nie pytać jej, dokąd idzie.

Flora położyła pudło na stole i otworzyła je bez pytania: w środku była słoma i szklany słoik z ośmioma szarymi kuleczkami.

— Jest napisane, żeby nie otwierać przed grzmotem! — krzyknęła Julita.

— Otworzyłam pudło, nie słoik — powiedziała Flora. — Wiem, co tam jest: od R. miały być lampioniki, a przychodzą kamienie.

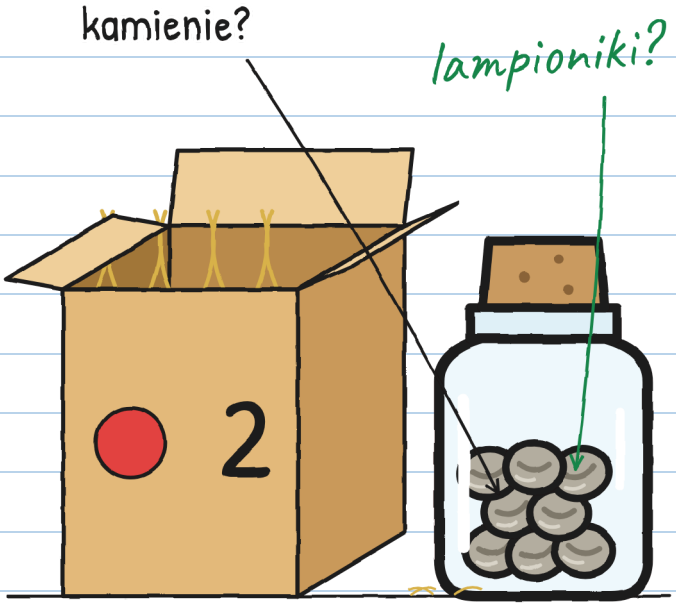

— Co to jest lampionik? — powiedziałem.

Flora odkleiła z lodówki starą fotografię: bulwar nad kanałem nocą, ze światełkami na brzegu.



— To rośliny — wyjaśniła Flora. — Chowają światło błyskawic i świecą całą noc.
— A kto je sadził? R.?
— Nasiona dostawałam rozbudzone. Ziemię dokładałam ja. Uśpionych nigdy nie widziałam.
— A lampioniki?
— Zgasły. R. już nie przychodzi. A teraz przysyła to.

Dlatego nocą kanał jest ciemny, a kładka, deska nad nim, tak straszy.

Straszyła. Mnie bardzo: przeszłam po ciemku. —J.

— R. zawsze dotrzymuje słowa — powiedziała Flora. — Późno, ale dotrzymuje. Tylko nie tu: dwadzieścia trzy razy ten słoik, dwadzieścia trzy razy kamienie.

Pomyślałem o etykiecie. Znałem ją na pamięć.
— A czekała pani kiedyś na grzmot, żeby go otworzyć? — zapytałem.

Flora spojrzała na mnie, jakbym zapytał, czy woda jest mokra.
— Ja na nikogo nie czekam — powiedziała. — Nawet na grzmot.

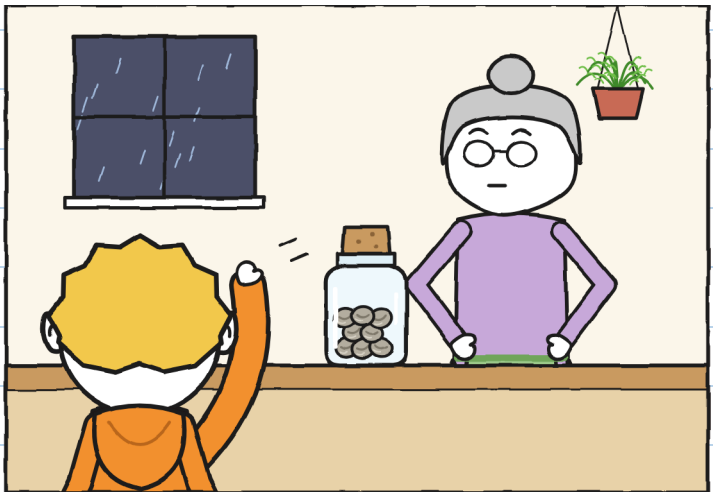

Kot Flory nazywa się Grzmot (imię ma napisane na swojej misce), jest szary i mruczy jak prawdziwy grzmot.

Gdy czekaliśmy, w kuchni działo się wszystko i nic:

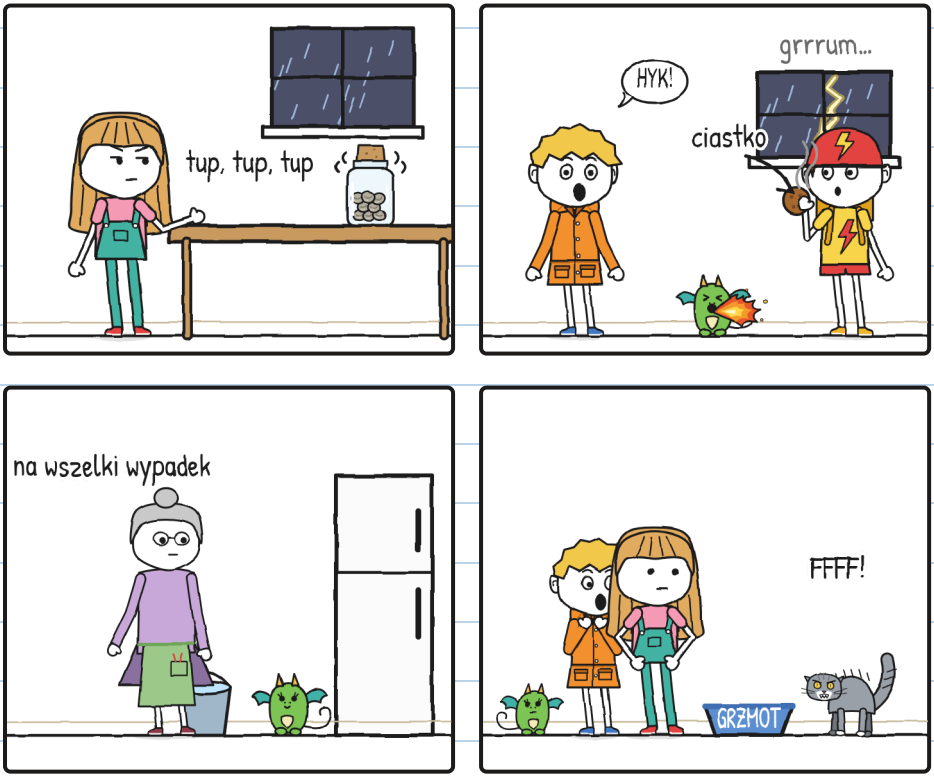

Najgorsze w grzmocie jest czekanie na niego. –J.

Słoik brzęczał coraz mocniej. Julita liczyła cicho: „Dwanaście słoni". „Dziewięć".
Jej stopa podskakiwała pod stołem.

— Wydepczesz dziurę w podłodze — powiedziałem.
— Liczę.
— Twoja stopa liczy szybciej niż ty.
Wtedy Kruszynka zrobiła kolejny płomyczek i Grzmot wystrzelił przez kocią klapkę na podwórko. Flora otworzyła tylne drzwi i zawołała za nim:
— GRZMOOOT!



I Julita otworzyła słoik.



— Zagrzmiało! — powiedziała.

Nie zagrzmiało. To Flora krzyknęła. Grzmot to kot.

Usłyszałam „GRZMOT!", dokładnie to, na co czekałam. Nikt mi nie powiedział, że to kot. —J.

Zapisałem to na stronie 17.

Tę stronę przeczytałam później. —J.

Po otwarciu słoik przestał brzęczeć. W środku było osiem szarych kuleczek, zimnych i nieruchomych. Julita wysypała je na stół i obejrzała przez lupę.
— Mają kreseczkę — powiedziała. — Jak zamknięte oko.

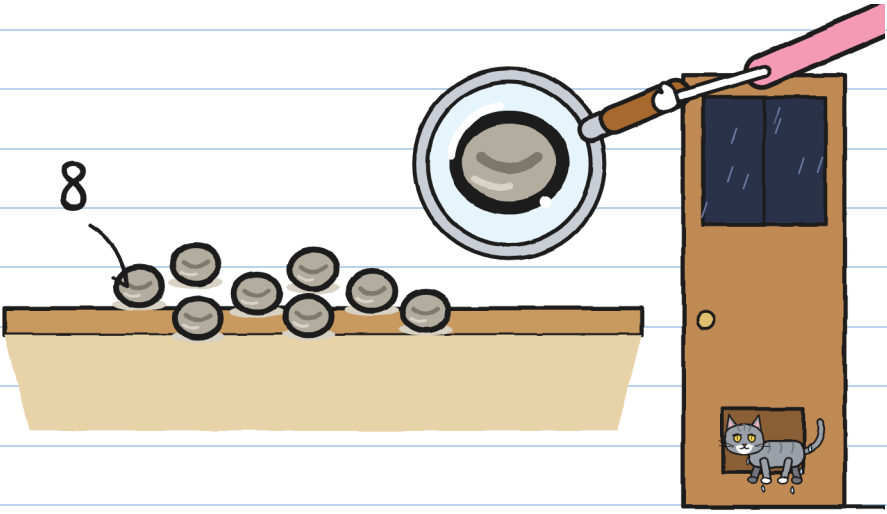

Grzmot wrócił przemoczony przez kocią klapkę, a Flora zamknęła drzwi.
— Kamienie. Jak zawsze — powiedziała i spojrzała na Julitę.

Julita zrobiła się koloru swojej koszulki.

— Śpią — powiedziałem. — To nasiona, nie kamienie, i dlatego jest napisane „nie otwierać przed grzmotem". Może obudzi je gruby grzmot, od którego zadrżą szyby.

Flora milczała przez chwilę.
— Jeśli to nasiona, niech to udowodnią.

Na dworze było prawie ciemno, a była dopiero szósta. Błyskawica. Julita zaczęła liczyć:

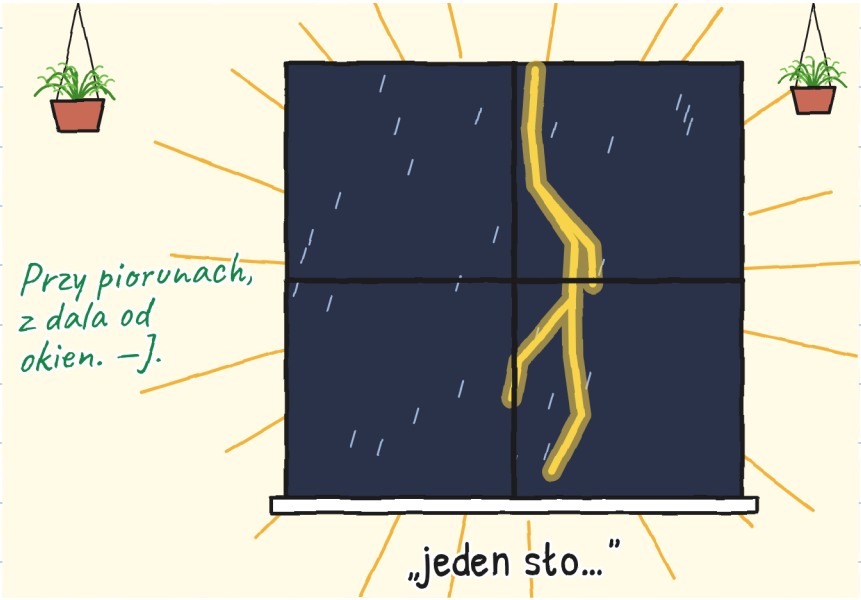

I wtedy nadszedł ten prawdziwy.



Grzmot nadszedł razem z błyskawicą: burza była nad nami. Zadrżały stół, szklanki i szyby.

I zgasło światło.



Czknąłem. Kruszynka czknęła, a jej płomień oświetlił kuchnię na sekundę.

Stół był pusty.



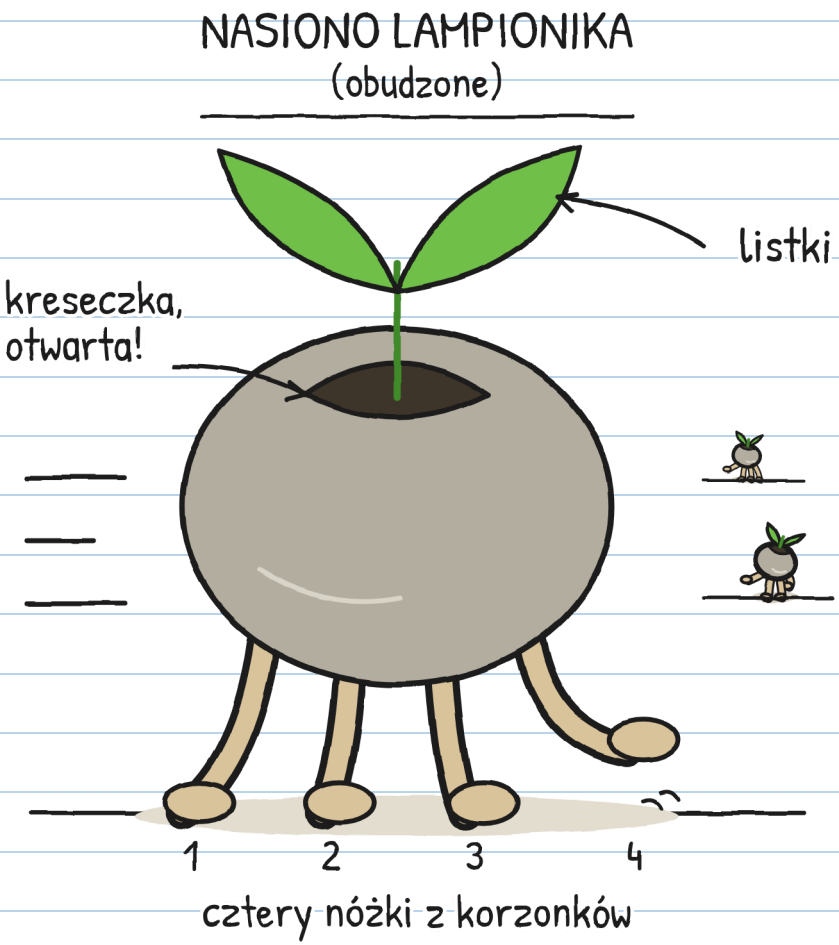

Kamienie miały nóżki.

I pośpiech. –].

ROZDZIAŁ 3

Ruszają się, gdy nie patrzysz

W ciemności słychać było jakby drobniutki deszcz: tik, tik, tik. Przy następnej błyskawicy nasiona były dalej, nieruchome, bardzo nieruchome, jakby nigdy nic.

Biegły szybko, ale każda błyskawica je zatrzymywała, a było ich dużo. Widziałem je spod stołu. Miałem na głowie durszlak Flory: w domu, kiedy grzmi, zakładam taki.







To „raz, dwa, trzy, baba jaga patrzy”. Z nasionami. —J.

Flora skierowała latarkę na jedno nasionko, które znieruchomiało. Skierowała ją na drugie i pierwsze rzuciło się do ucieczki.

— To nasiona! Są obudzone! — krzyknęła Flora.



Drugie uciekło, gdy tylko Flora odsunęła światło.
— Potrzebujemy drugiej latarki — powiedziałem.
— To wymyśl coś innego. Mam tylko tę.

Osiem nasion i jedna latarka. Rachunek się nie zgadzał.

Wszystkie zmierzały do kociej klapki.
— Szukają ziemi zmoczonej burzą — powiedziała Flora i postawiła przed nią ogromną donicę. — W domu jest tylko ziemia podlewana wodą z kranu. A na zewnątrz prawie jej nie ma: płyty, ścieżka i kanał. Jeśli wyjdą, deszcz zmyje je do wody.

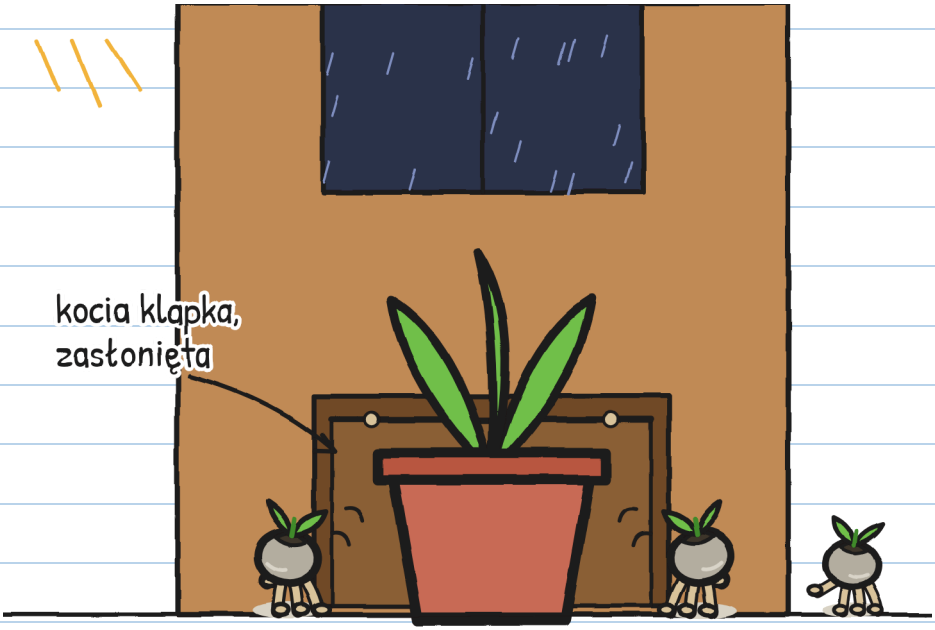

Klapka była zasłonięta, ale teraz nasiona były po całej kuchni, w której jest sto kryjówek.

Próbowaliśmy wszystkiego:

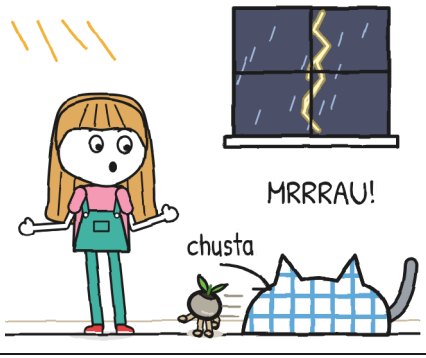

Julita, z chustą: złapała Grzmota.

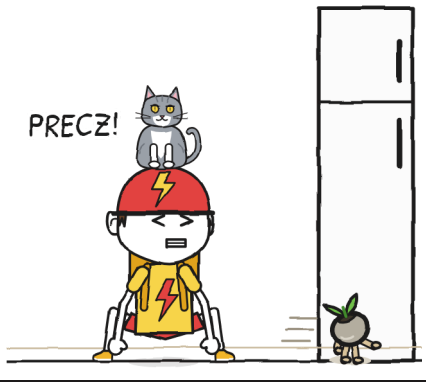

Tonio, rękami: Grzmot złapał jego.



Kruszynka, swoim płomieniem: jedno!



Flora, z latarką: dwa!

Grzmot też je gonił: on dobrze widzi prawie w ciemności; my nie.

Tonio nie boi się burz. Tonio boi się kotów.

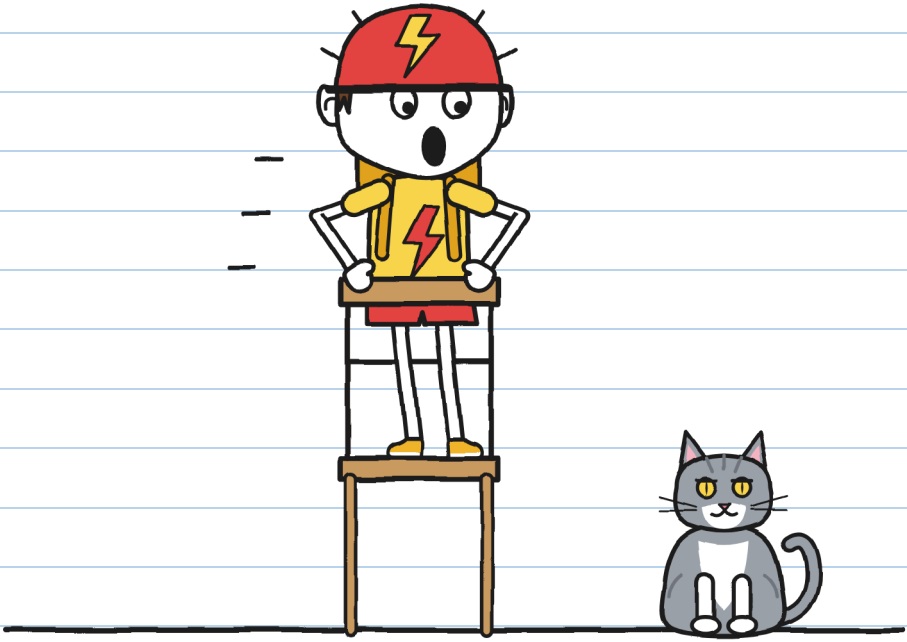

— To nie kot! — powiedziała Julita. — To Grzmot!

— GORZEJ!

Dwa strachy i jedno imię. —J.

Siedziałem dalej pod stołem, z durszlakiem na głowie. Stamtąd widziałem całą podłogę przy każdej błyskawicy.

Nasiona rozbiegały się, ale w końcu wracały do kociej klapki. Pchać tę samą donicę.

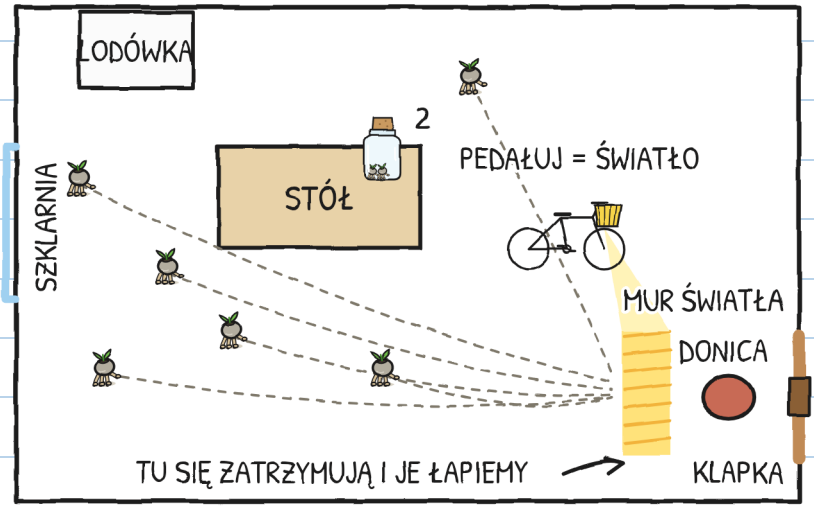

Narysowałem plan.

— Tonio, czy twoja lampa zapala się, kiedy pedałujesz?

— Pewnie.

— To dziś będziesz rozwozić światło.

Ustawiliśmy rower na stojaku, z lampą w stronę kociej klapki. Dynamo BŁYSKAWICY jest na tylnym kole: jak się kręci, jest światło. I Tonio zaczął pedałować.

Pedałował jak nigdy, zwłaszcza gdy Grzmot na niego wskoczył.

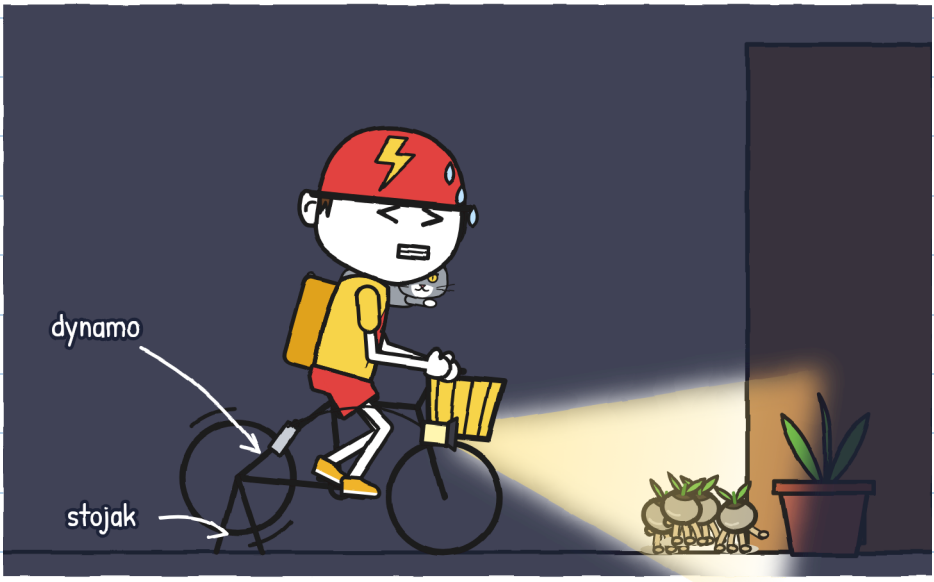

Wreszcie BŁYSKAWICA do czegoś się przydaje. –J.

Nasiona docierały do światła, zatrzymywały się, a my łapaliśmy je po jednym i wkładaliśmy do słoika. Trzy. Cztery.

Grzmot złapał jedno w pysk, a Flora wyjęła mu je dwoma palcami.
— Pięć! — powiedziała.

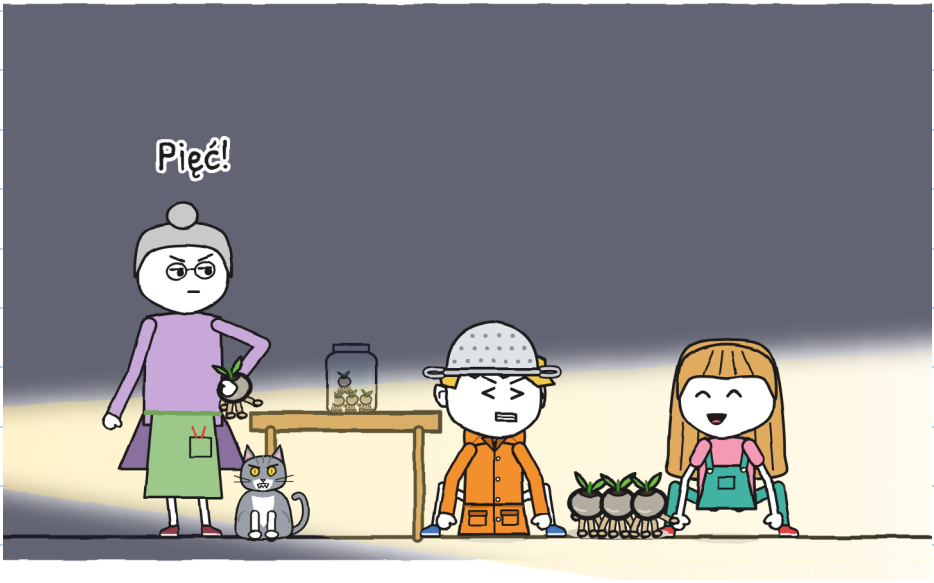

Sześć.

Flora zamknęła słoik, żeby żadne nie uciekło, i schyliła się, żeby nam pomóc. Wtedy Grzmot wskoczył na stół i go przewrócił.



Tonio złapał go w locie.
— BŁYSKAWICA — powiedział. — W sekundę albo za darmo.

Ale już nie pedałował i światło zgasło. A Grzmota nikt nie zatrzyma: wystrzelił do kociej klapki.

W ciemności: tik, tik, tik. Grzmot pchnął donicę, szur, a klapka zrobiła klak.

Przy następnej błyskawicy zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.



Ósme uciekło przez kocią klapkę.

— Idę po nie! — powiedziała Julita, trzymając się klamki.
— Przy piorunach nikt nie wychodzi — powiedziała Flora i stanęła w drzwiach. Nie była w nastroju do dyskusji.

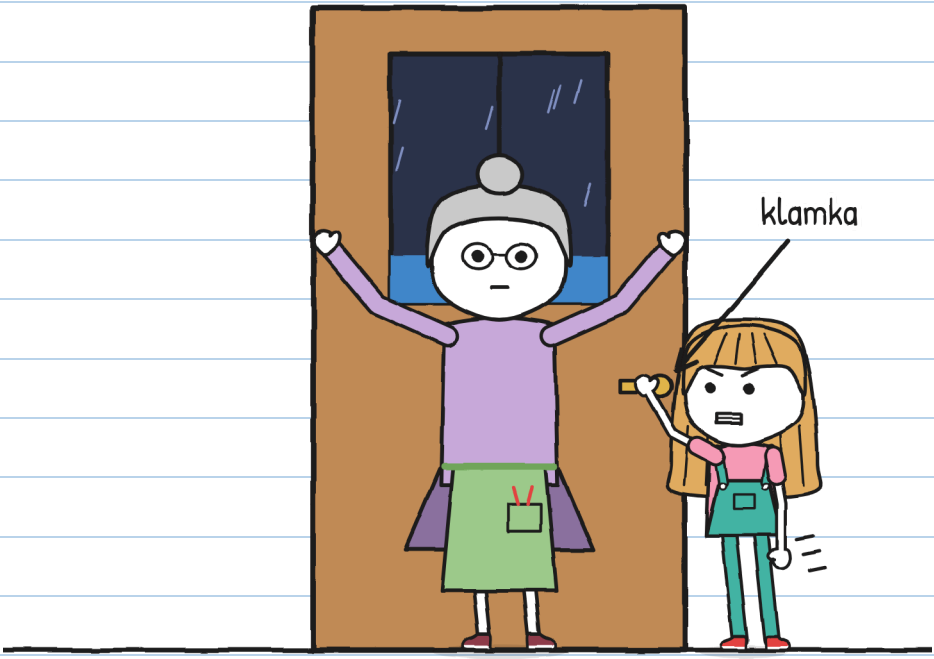

Julita nie dyskutowała, ale nie puściła klamki. Po chwili klapka zrobiła klak: to był Grzmot, przemoczony. Bez ósmego.

— Błyskawica… jeden słoń, dwa słonie.
Grrrum.
— Dwa — policzyła Julita. — Nadal bardzo blisko.

— To je sadzimy — powiedziała Flora — zanim burza odejdzie. I po ciemku.
— W szklarni? — zapytała Julita.
Flora wskazała krople wspinające się po szybie.
— Zaklęcie nadal działa. Tu pioruny nie wchodzą.



Powtórzyła „Po ciemku", patrząc na Kruszynkę.

Kruszynka spojrzała na mnie. I czknęła.

ROZDZIAŁ 4

Hyk

Flora wyjaśniła nam, jak się sadzi lampionik, według nauk R. Zapisałem to oficjalnym pismem:

JAK SIĘ SADZI LAMPIONIK

1. 

Ziemia zmoczona burzą.
(Ta z kranu się nie nadaje.)

2. 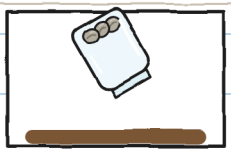

Otworzyć słoik nad ziemią.
(Jeśli otworzysz przed czasem, uciekną.)

3. 

Wszystko po ciemku: same wchodzą w ziemię.
(Jeśli sam je zakopiesz, nie wyrosną.)

4. 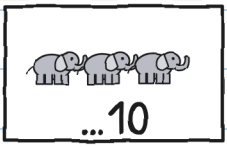

Zanim burza odejdzie:
przy więcej niż dziesięciu słoniach, już się nie sadzą aż do następnej.

Żeby je obudzić: zero słoni. Żeby je zasadzić: do dziesięciu. Przy jedenastu – idą spać. –J.

Flora przekręciła korbę okna dachowego. Okno się nie otworzyło, ale namalowane krople zaczęły spływać, a prawdziwy deszcz przeniknął przez szybę.
Spadł na grządkę, długi stół pełen ziemi.
— Cały na grządkę. Ani kropli na podłogę — rozkazała Flora deszczowi.

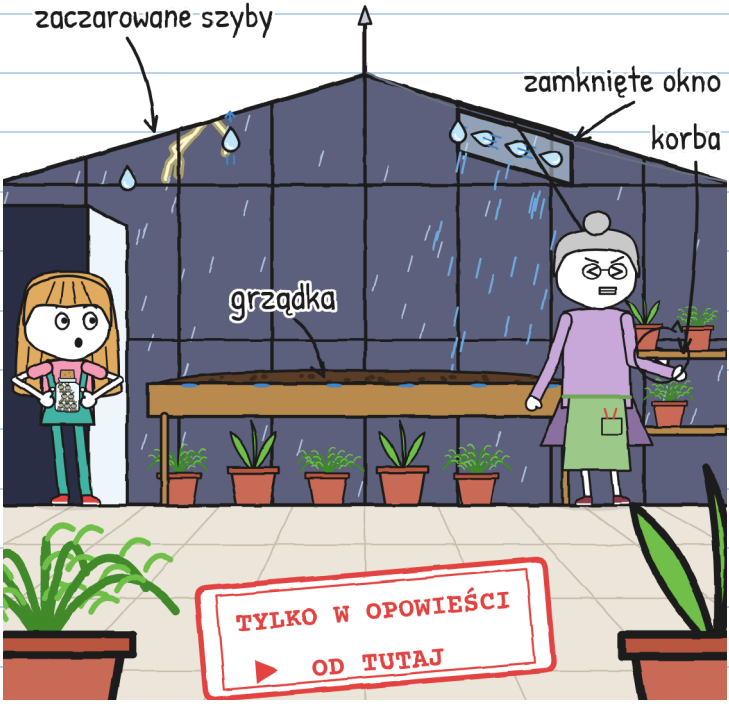

Te szyby istnieją tylko w opowieści. Podczas prawdziwej burzy żadnych szklarni (strona 76). —].

— Ziemia zmoczona burzą — powiedziała. — A teraz wszystko po ciemku.

Ale Kruszynka już była w środku: wślizgnęła się między nogi Flory, a nikt jej nie widział. Siedziała pod grządką, między donicami.

Flora ostrożnie ją wyciągnęła. Kruszynka złapała się donic wszystkimi czterema łapami. Wera o tym mówiła.

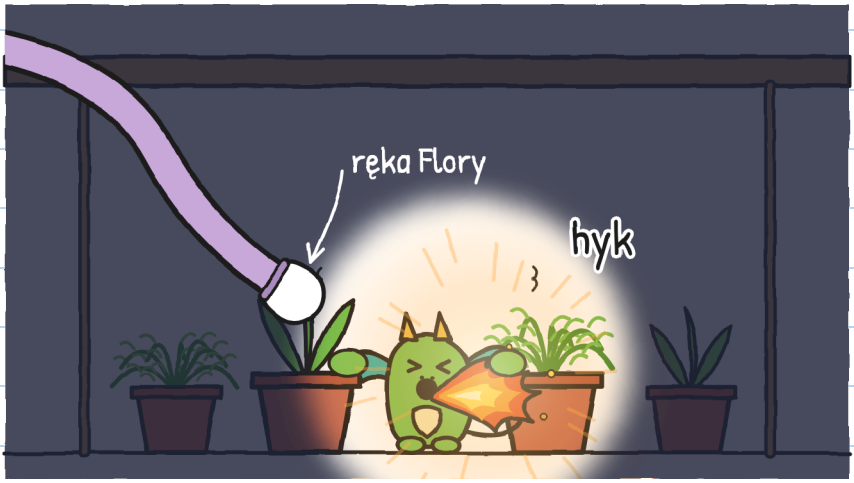

A przy każdym moim czknięciu w kuchni Kruszynka zapalała się w szklarni.

Narysowałem to, żeby zrozumieć:



W kuchni czknięcie pomagało: płomień, nieruchome nasionko, złapane nasionko. W szklarni nie: przy płomieniu co trzy sekundy nigdy nie było takiej chwili ciemności, jakiej one potrzebują, żeby się zasadzić.

Trzeba przerwać łańcuch. Najłatwiej go przerwać w tobie. Z czułością. –J.

Wypróbowaliśmy wszystko na czkawkę:

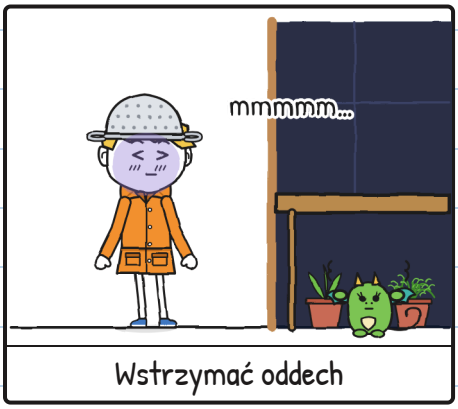

Wstrzymać oddech

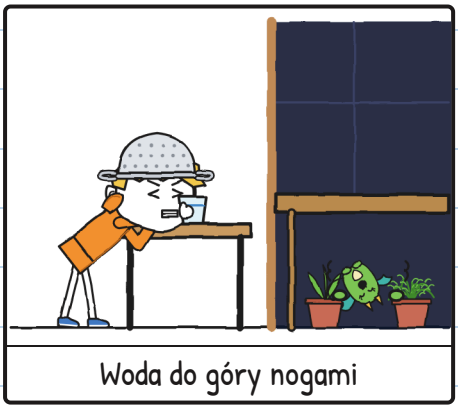

Woda do góry nogami

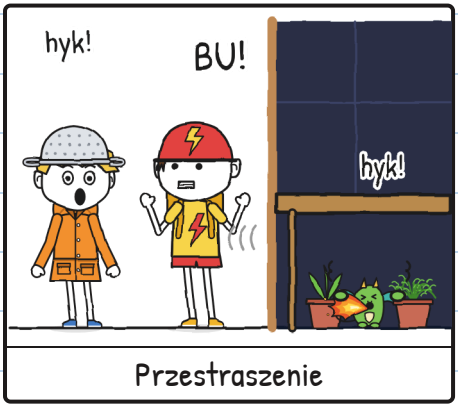

Przestraszenie

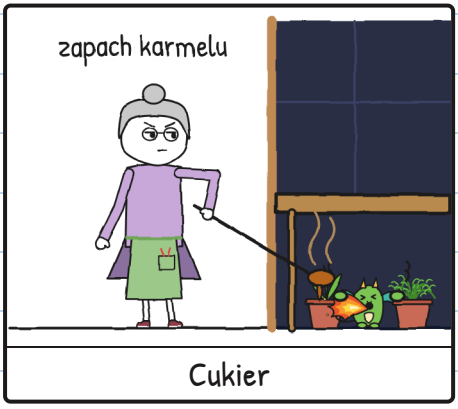

Cukier

Kruszynka naśladowała je wszystkie, nie puszczając donic.

Sposoby: zero. Czknięcia: mnóstwo. –J.

Julita liczyła: „Cztery słonie". „Pięć".
Zagrzmiało.
— Ta błyskawica uderzyła dalej.

Siedem nasion krążyło po słoiku, szukając wyjścia. Ja dalej czkałem.



— A jeśli dojdziemy do jedenastu? — zapytałem.
— Znowu kamienie.
Julita przestała patrzeć na słoik i spojrzała na mnie.

— Kruszynka naśladuje twój strach —
powiedziała Julita.
— Niech naśladuje coś innego — powiedziałem.
Czknąłem. W szklarni pojawił się kolejny płomień.
— A jeśli ją wyniesiemy? — zapytałem.
— Trzyma się. Sam widziałeś.
Julita ściszyła głos.
— Najpierw zostań z nią.

Nie miałem lekarstwa na strach, tylko plan, żeby tego nie było widać, a już nie działał:

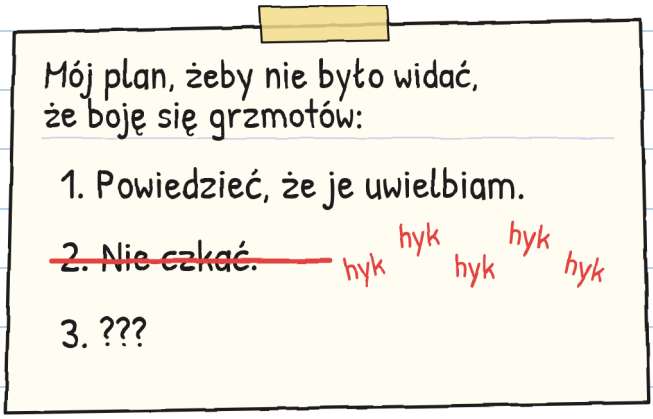

A punkt 3? —J.

Próbowałem. Naprawdę.



Jedna stopa w środku.

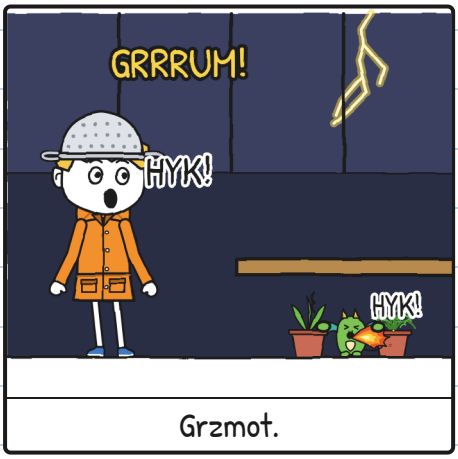

Grzmot.



I znów w kuchni.

W szklarni grzmoty brzmią najgłośniej w całej dzielnicy.

Od drzwi spojrzałem w górę, przez szklany dach. Między dwiema błyskawicami zobaczyłem je, wysoko nad dachem: smoki Wery, latające w burzy. Wylatują, kiedy nikt nie patrzy w górę. Dlatego Wera z nami nie przyszła: w czasie burzy zostaje w domu i ich pilnuje.



One nie czkały.

— Chodź, łowco — powiedział Tonio.

Czekałem na żart, który miał nastąpić. Nie nastąpił.

Zdjąłem durszlak i oddałem go Florze. Trzymała go jak prawdziwy hełm.



I wszedłem.

Durszlak nie powstrzyma pioruna. Przed strachem czasem tak. —J.

Deszcz brzmiał jak tysiąc palców o szybę. Wsunąłem się pod grządkę, a Kruszynka tam była, zwinięta w kulkę, drżąca jak ja.



GRRRUM! Czknąłem. Kruszynka czknęła. Płomień oświetlił nas oboje.

Byliśmy dwoma łowcami burz pod grządką.

Od drzwi Julita odezwała się cicho, bez uśmiechu:



— Licz na mnie.

ROZDZIAŁ 5

Licz na mnie

Liczyliśmy: ona przy drzwiach, ja pod grządką, a Kruszynka drżała przytulona do mnie.

Błyskawica.

— Jeden słoń, dwa słonie, trzy, cztery, pięć, sześć.

Grrrum.

— Sześć: jakieś dwa kilometry — powiedziała Julita.

— Ta błyskawica uderzyła dalej. Nadal jesteśmy pod dachem.



Doliczyłem do sześciu słoni. Strach nadal tam był.
Powiedzenie, że uwielbiam burze, nic nie dało.
Zaciskanie zębów, żeby nie czkać, też nie.

Kruszynka na mnie spojrzała. Spróbowałem tego,
czego brakowało.



— Boję się grzmotów.

— Wiem — powiedziała Julita. — Narysowałeś to dziś rano na stronie 6. Czekałam na ciebie.

— A ja kotów — powiedział Tonio, ze śpiącym na sobie Grzmotem, nie śmiejąc się ruszyć.

— A ja czekania na coś, co nie przychodzi — powiedziała Flora. — Dlatego tamte razy otwierałam słoik zaraz po przyjściu.

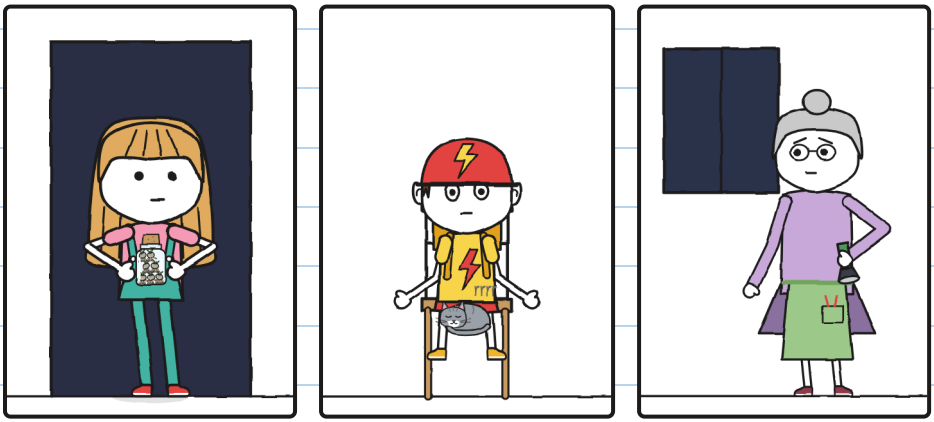

A ja kładek. To już wiedzieliście. –].

Nikt się nie roześmiał. Padało tak samo, ale pod grządką nie byłem już sam.

Oddychałem powoli. Kruszynka też.



Błyskawica. Liczyliśmy razem do dziewięciu. Grrrum.

I nie czknąłem, ani przy tym grzmocie, ani przy następnym.

— Teraz! — szepnęła Flora.

Julita weszła na palcach, postawiła słoik na mokrej ziemi i go odkręciła. Potem wróciła do drzwi bez szmeru.



Tik, tik, tik. W ciemności coś wychodziło ze słoika.

Błyskawica, bardzo daleko. Liczyliśmy bez głosu do dziesięciu słoni. Grrrum.

Dziesięć: ostatnie, które się liczy.

Przy kolejnej błyskawicy zobaczyliśmy:



Słoik był pusty. W ziemi siedem dziureczek, a w ostatniej wciąż sterczała nóżka.

Potem chwila niczego: my, po ciemku, patrzący na ziemię.

I wtedy zapalił się pierwszy.


Siedem lampioników, z kawałeczkiem błyskawicy w środku.

Kruszynka nie czknęła. Patrzyła na lampioniki z otwartym pyszczkiem, tak jak ja. Już nie naśladowała mojego strachu: naśladowała to.

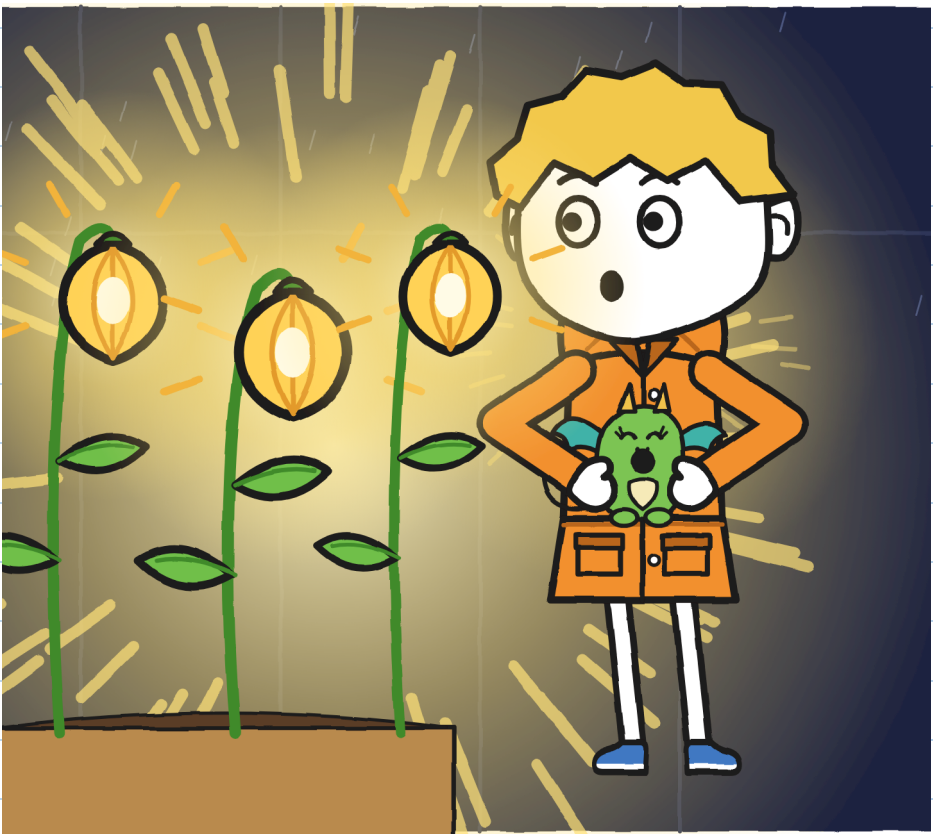

Flora długo nic nie mówiła, a potem dotknęła palcem jednego lampionika, powoli, jak ktoś, kto dotyka czegoś, na co długo czekał.

— Tak wyglądał bulwar — powiedziała.

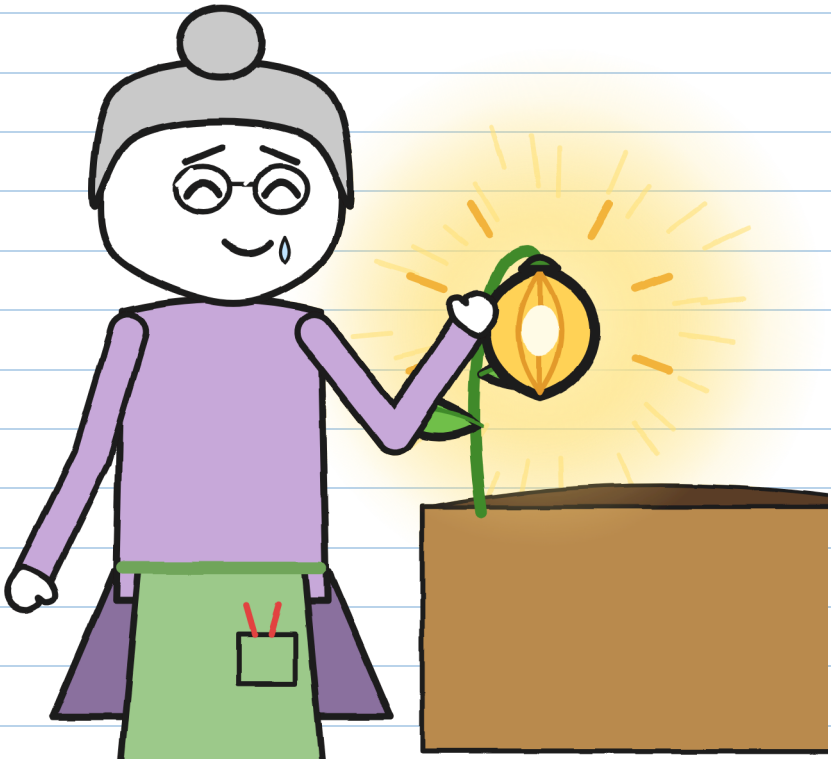

Ja też dotknąłem jednego. Kruszynka też. Był letni, jak kamień na słońcu.

Flora przekręciła korbę, żeby zatrzymać deszcz.
Potem wyjęła długopis.
Nareszcie miała podpisać.
Julita zatrzymała ją dwoma palcami.
— Jeszcze nie. Brakuje ósmego.

Spojrzała na siedem lampioników.
— Otworzyłam słoik za wcześnie. Musimy je znaleźć.
Potem poszła do kuchni, odkleiła etykietę z pudła i schowała ją do ogrodniczek.

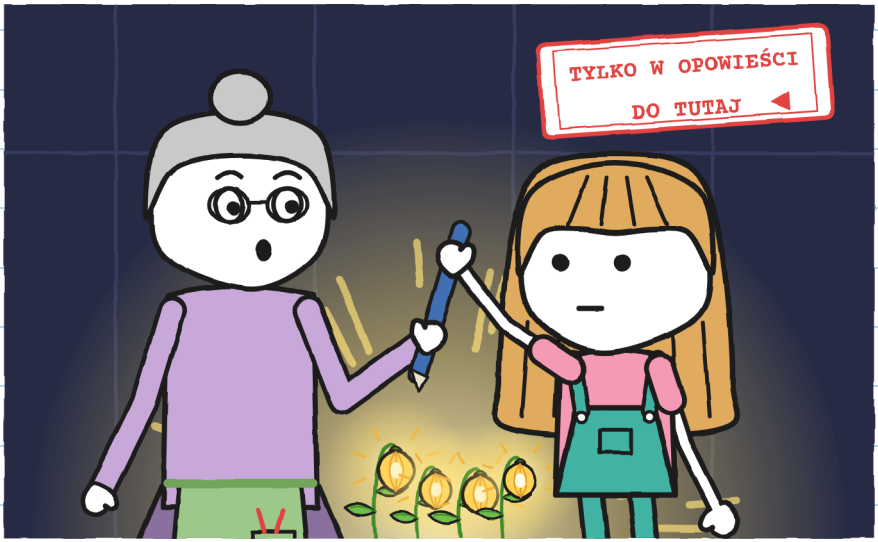

Jeśli się dostarcza, to w całości. —J.

Wróciliśmy do kuchni.

— Podwórko nadal zamknięte — powiedziała Flora. — Jeszcze nie wychodzimy.

Czekaliśmy, aż Julicie skończyły się błyskawice do liczenia, a potem jeszcze pół godziny od ostatniego grzmotu. Już nie padało: burza odeszła.



A ósme było na dworze, w ciemności, gdzieś. Bez ziemi na czas znów będzie uśpione: jeszcze jeden kamień. A bez podpisu o świcie paczka nr 2 wróci na swój regał.

— Chodźmy je poszukać — powiedziała Julita.

Flora spojrzała w noc i zapukała trzy razy w murek, który jest ścianą Domu Smoków, tak jak mówiła Wera.

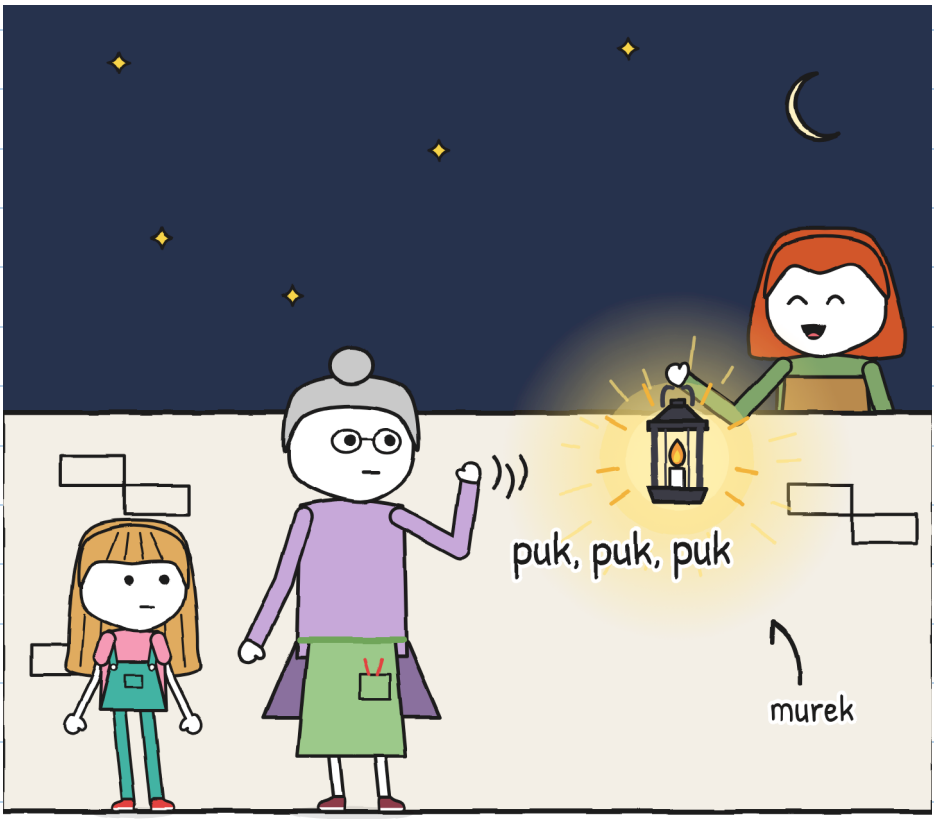

— Tym razem — powiedziała — nie pójdziecie sami.

ROZDZIAŁ 6

Ósme

Wyszliśmy z Florą i Werą, latarnią i rowerem. Julita niosła pusty słoik i etykietę; ja Kruszynkę pod płaszczem, z głową na zewnątrz.

Szukaliśmy na podwórku, na ścieżce i nad brzegiem kanału.



Nic.

Jeśli ósme zasnęło, mogło być którymkolwiek z tych kamieni.

Latarnia sprawiała, że mokre kamienie błyszczały. Wtedy przyszło mi do głowy: świeżo wyrośnięty lampionik świeciłby słabo. Nasze światła mogły go zasłaniać.

— Czekajcie. Zgaście wszystko.

Tonio zatrzymał rower, Wera przykręciła płomień, a Flora zgasiła latarkę.

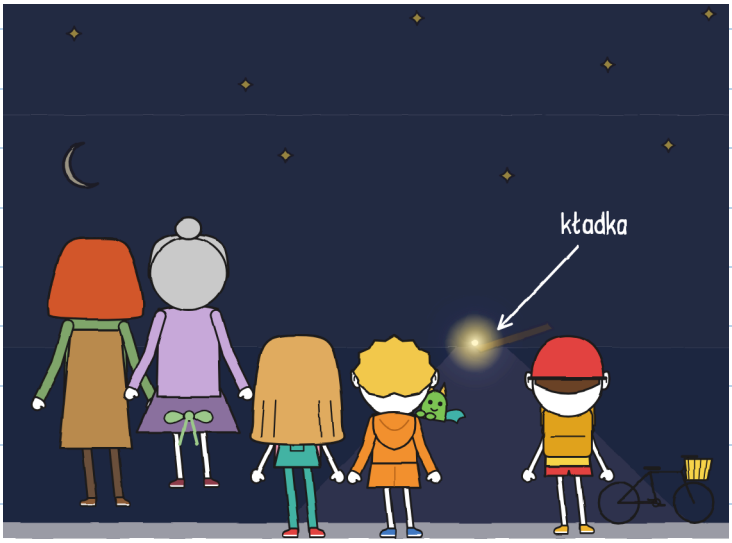

Staliśmy bez ruchu.

Na końcu bulwaru pojawiło się światełko. Było u początku kładki.

Wydaje mi się, że deszcz poniósł ósme ścieżką aż na bulwar i że utknęło w szczelinie między dwoma kamieniami, z odrobiną mokrej ziemi, akurat tam, gdzie zaczyna się kładka. Tam zasadziło się samo. Z daleka — światełko. Z bliska — rozświetlało wszystko.

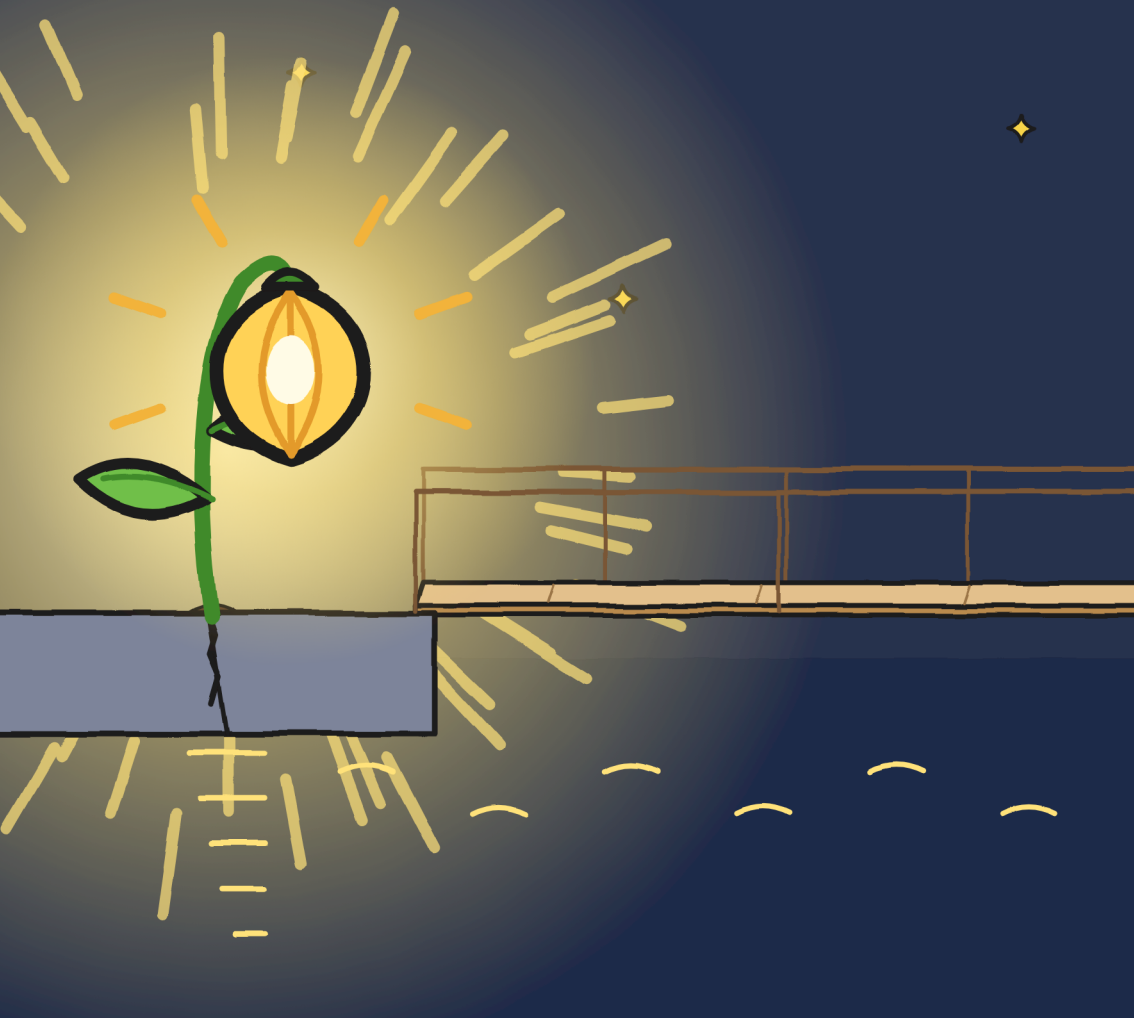

Julita długo patrzyła na kładkę: w świetle wyglądała inaczej, krótsza, szersza, bardziej z drewna niż z wody.

Postawiła jedną stopę na kładce. Tylko jedną. Potem ją cofnęła.



Z daleka już się nie boję. Z bliska prawie też nie. –J.

— To zostaje tutaj — powiedziała Flora. — Wybrało sobie miejsce.

Julita dała jej etykietę i swój zielony flamaster, ten z tuszem, którego nie da się zmazać. Flora podpisała w świetle ósmego i oddała jej go.

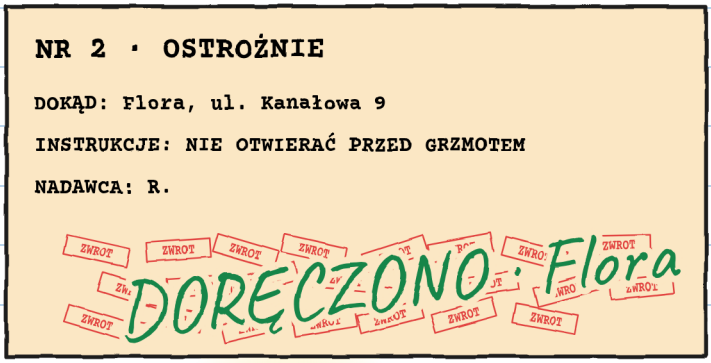

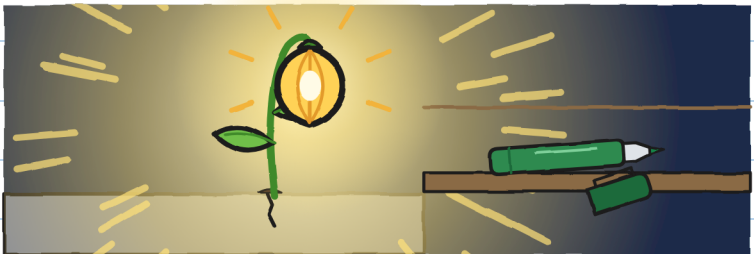

W drzwiach, na pożegnanie, Flora dała mi durszlak:
— Zatrzymaj go, na następną burzę. I powiedz Marze, że najwyższy czas.

Wera zostawiła Kruszynkę w gnieździe i zawiozła nas furgonetką, z rowerem z tyłu, przez most drogowy: nocą Wielki Most się podnosi dla statków. Wysadziła nas przed sklepem i wróciła do swoich smoków.

Sklep był pogrążony w ciemności. Mary nie było przy ladzie.

Była pod spodem.



— Już po wszystkim? — zapytała Mara.
— Dawno — powiedziała Julita.

Mara miała koc, nauszniki i rondel zamiast hełmu.

Dwadzieścia trzy dostawy. Ani jednej w burzę. Teraz to rozumiałem.
Przekazałem jej wiadomość od Flory, a ona nasunęła rondel aż na brwi.

— Ja też boję się grzmotów — powiedziałem.
Mara uniosła koc.



Wszedłem z nią pod ladę. Zmieściliśmy się.

Mara postawiła Toniowi odwróconą skrzynkę przy taboretach.
— Twoje miejsce. Na razie — powiedziała.

Tonio usiadł i flamastrem Julity dopisał dwa słowa do drobnego druku: „i koty".



Teraz drobny druk mówi prawdę. —J.

Mój plan na grzmoty, poprawiony:

1. Liczyć słonie.
2. Z kimś.
3. Jeśli czknę, nic się nie stanie.



I nie mówić, że jest się łowcą czegokolwiek. –J.

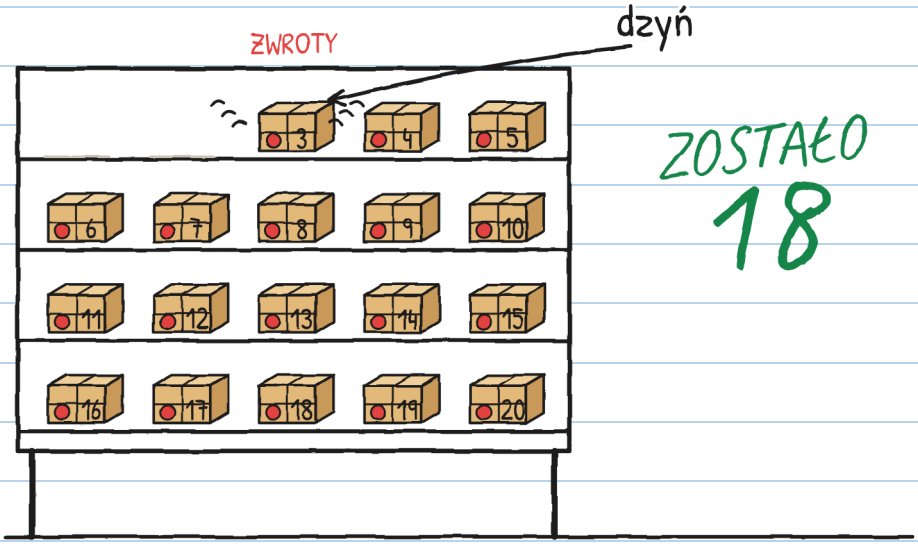

Tej nocy, zanim poszliśmy, jakiś zwrot zadzwonił: dzyń, jak dzwoneczek. Nr 3.

Na etykiecie było napisane:

NR 3

DLA TONIUSIA

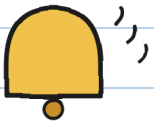

Tonio zrobił się koloru swojego kasku.



NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

(już niedługo)

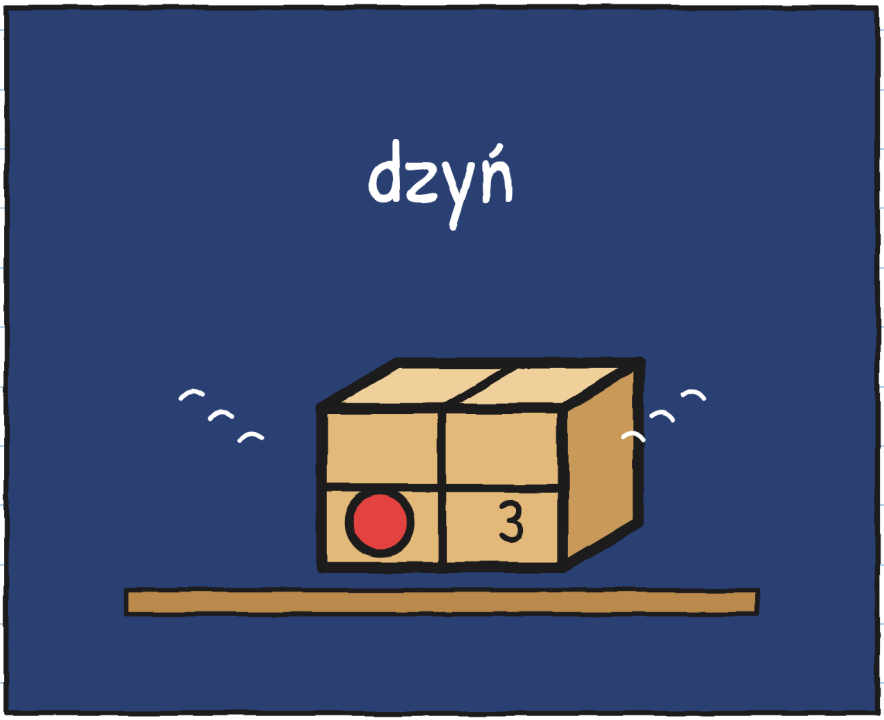

Kto wysyła paczki Toniowi? –J.

DZIELNICA (wersja 2)

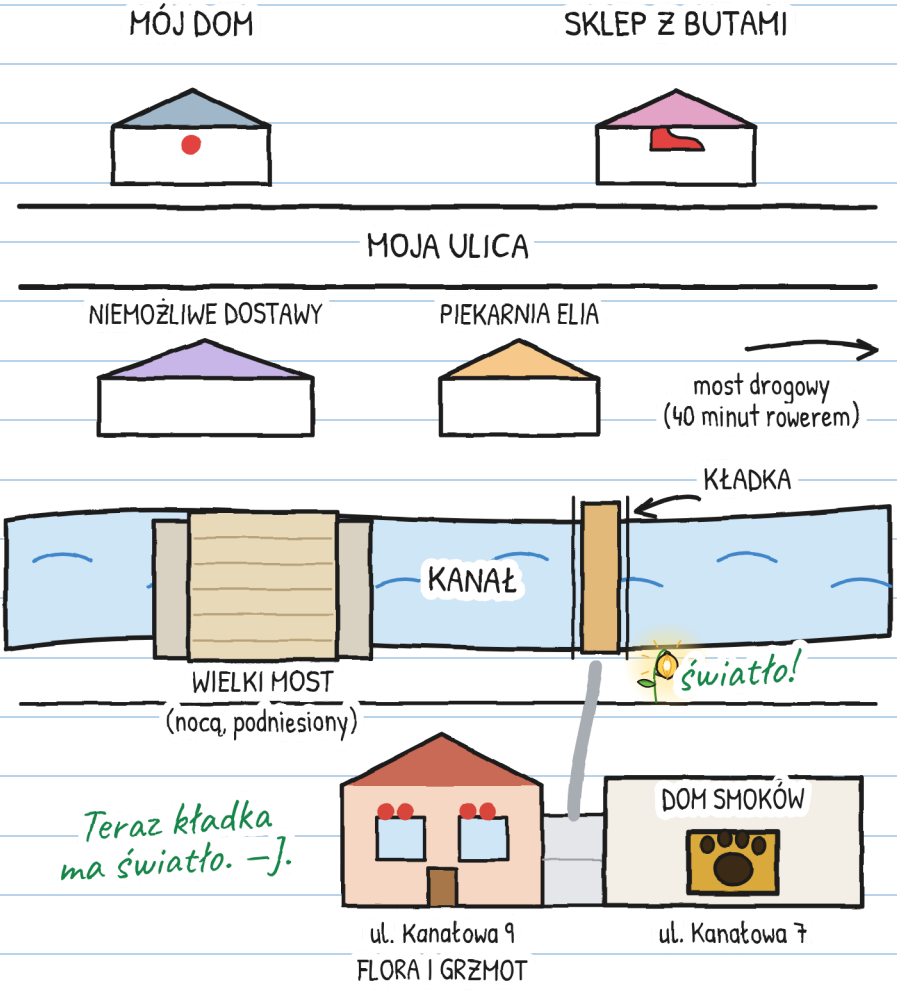

Mam kartę R. Pierwsze dwa tropy są z zeszytu nr 1.
Zapisałem nowe:

CO WIEMY O R.



R.

1. Ma bardzo brzydkie pismo (Mara).
2. Wera zbladła na widok tego inicjału.
3. Dawno temu: lampioniki z Florą.
4. Późno, ale dotrzymuje słowa.
5. Zaczarowane szyby Flory są od R.

6. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa. To też trop. –J.

A ty? Jak myślisz, kim jest R.?

Ja myślę, że R. to...

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Jest sześć rozmiarów, od 3 do 16 lat, i ponad 20 języków. XXS, XS, S, M i L mają te same strony i te same rysunki. XL to powieść. Zmienia się tylko to, jak się opowiada.

ROZMIAR XXS · PRE-A1
JULITA ŁAPIE NASIONKO NUMER SIEDEM.

ROZMIAR XS · A1
Na podłodze zostało jedno nasionko. Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR S · A2
Kolejna błyskawica: na podłodze zostało tylko jedno nasionko. Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR M · B1
Przy następnej błyskawicy zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR L · B2
Kiedy znów błysnęło, na podłodze zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR XL · B2-C1
Powieść ilustrowana · 13+

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne.

Każdy w swoim rozmiarze. Ta sama burza. —J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

PRAWDZIWA BURZA: CO ROBIĆ

1. Jeśli usłyszysz grzmot, nawet daleko, wejdź do domu: piorun może już do ciebie dotrzeć.
2. W środku, z dorosłym, z dala od okien, drzwi i szyb. Żadnych szklarni, mostów, drzew ani wody.
3. Nie wychodź, dopóki nie minie pół godziny od ostatniego grzmotu.
4. Liczenie słoni pozwala sprawdzić, czy piorun uderzył blisko, czy daleko, i uspokaja. Nie pozwala sprawdzić, kiedy wyjść.

POLICZ SWOJĄ BURZĘ

Z wnętrza domu: licz słonie między błyskawicą a grzmotem.

Błyskawica	Słonie	Kilometry (1 co 3, mniej więcej)	Ten piorun: bliżej czy dalej?
1	15	5	–
2	9	3	bliżej